

Jestem za, a nawet przeciw



Kiedy przeczytałam, że Komitet Praw Dziecka przy ONZ wezwał Polskę do likwidacji „okien życia”, bo naruszają prawo dziecka do własnej tożsamości, zagotowało się we mnie. Zaczęłam się zastanawiać, co jest ważniejsze: prawo do tożsamości czy prawo do życia?

Zajmując się problemami społecznymi, pisałam jak 6 lat temu uruchamiano „okno życia” przy ówczesnym Domu Dziecka nr 1 przy ul. Swoboda w Poznaniu. O tym, jak pani dyrektor placówki opowiadała o całodobowej gotowości na przyjęcie maluszka, którego nie chce lub nie może wychowywać biologiczna rodzina. Pisałam też o tym, że „okno życia” jest ratunkiem dla dziecka, które mogło skończyć życie porzucone w worku foliowym na śmietniku, albo być zakopane w lesie. Jak się okazuje, podobnie do mnie zareagowała przytłaczająca większość Polaków. W sondzie przeprowadzonej na stronie „Głosu Szczecińskiego” aż 90 proc. czytelników opowiedziało się przeciwko likwidacji „okien życia”. W duchu sprzeciwu na łamach prasy i w radiu siostry zakonne i księża bronili instytucji anonimowego podrzucania dzieci do okien - najczęściej prowadzonych przez Caritas - za którymi czeka podgrzewane łóżeczko i kocyk. Pierwsze w Polsce „okno życia” powstało w Krakowie w 2006 r. Teraz mamy ich w całym kraju 53. Pozostawiono w nich dotychczas 77 niemowląt.

Nawet Marek Michalak, rzecznik Praw Dziecka, nie zgadza się z żądaniem Komitetu Praw Dziecka przy ONZ, jednak sam stwierdza, że w tym zakresie potrzebna jest większa edukacja. Komitet w swojej argumentacji, poza zarzutem o naruszaniu prawa do tożsamości, wskazuje alternatywne rozwiązanie anonimowych porodów, które pozwala dziecku poznać dane biologicznej matki po ukończeniu 16 roku życia. W praktyce jest to stosowane w Niemczech. Matka rodzi w szpitalu, jej dane zostają utajnione. Dziecko po ukończeniu 16 lat ma prawo do wglądu do dokumentów. Może, ale nie musi skorzystać z tego prawa.

Czy to jest dobre rozwiązanie? Oczywiście, ale niestety nie w naszym społeczeństwie, a przynajmniej na etapie, na jakim jesteśmy. Jak napisałam, przez wiele lat byłam orędowniczką „okien życia”, bo miałam świadomość, że przy naszym nastawieniu do ciężarnych kobiet, które nie chcą lub nie mogą wychowywać własnych dzieci, to jest kwestia uratowanego życia. Dlatego tak mnie oburzyło wezwanie ONZ. Ale warto przyjrzeć się rozwiązaniu niemieckiemu i wprowadzić je ewolucyjnie, bez zastępowania nim „okien życia”. Oba rozwiązania mogą funkcjonować jednocześnie kilka, kilkanaście lat, bo nie ma między nimi sprzeczności.

Dzieci podrzucane do „okien życia” rodzone są zwykle w domu, w nieodpowiednich warunkach, może nierzadko z narażeniem życia ich i matki. Wcześniej, ta matka zwykle ukrywa ciążę, co zapewne wiele ją kosztuje. A wszystko dlatego, że mamy takie, a nie inne nastawienie do tych kobiet. U nas matka, która oddaje dziecko do adopcji - nie będziemy rozważać przyczyn - jest wyrodną matką, trzeba ją napiętnować i wykluczyć, a ona musi z tym żyć. Dlatego nierzadko, mając alternatywę oddać czy pozbyć się w inny sposób, wybiera niestety ten gorszy, żeby nie stracić

akceptacji rodziny i otoczenia. Dlatego podziemie aborcyjne trzyma się dobrze, a kobiety, które nie mają pieniędzy na aborcję, usuwają ciążę środkami, które nierzadko zagrażają ich życiu. Gdy już nie widzą wyjścia z sytuacji, w skrajnych przypadkach mordują własne dzieci.

Ale to w dużej mierze wina społeczeństwa. Tacy jesteśmy. Rozwiązanie niemieckie jest lepsze od „okna życia”, jednak jako społeczeństwo nie jesteśmy na nie gotowi. Potrzeba zmiany mentalności i edukacji, aby ciężarna kobieta nie obawiała się chodzić w ciąży, potem iść do szpitala, w dobrych warunkach urodzić dziecko, a następnie zrzec się go i dać szansę na szczęśliwe życie w innej rodzinie, bez wytykania jej, że jest złym człowiekiem i wyrodną matką.

Nie mogę znieść pełnych nienawiści wpisów w Internecie nawołujących do likwidacji „lewackiej” organizacji jaką jest ONZ, która chce likwidacji „okien życia”. Ludzie, zamiast „hejtować” popracujcie nad swoimi poglądami, by matki ratując życie dzieciom, których nie mogą wychowywać, nie musiały ich rodzić pokątnie, a potem podrzucać jako dowód hańby do „okien życia”. Przecież podobno życie ludzkie jest wartością nadrzędną. Jeśli w naszym kraju są dążenia do jeszcze restrykcyjniejszego podejścia do aborcji, z którym się osobiście nie zgadzam, to naturalną konsekwencją powinien być szacunek dla ciężarnej kobiety i jej dramatycznej decyzji (wierzę, że nie ma kobiety, dla której nie jest to najtrudniejsza decyzja w życiu) o przekazaniu własnego dziecka innej rodzinie.

Poznańskie „okno życia” działa od 2009 r. Od tego czasu pozostawiono w nim 6 dzieci. Ostatnie w maju tego roku.

Anna Dolska